

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

N^o 33.

DNIA 15 WRZEŚNIA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 10, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, a Paris.)

Z Wilna, w sierpniu (koresp.) Przyjazd Cesarza do naszego miasta naznaczony na początek października. Już od kilku miesięcy, pościągani z odległych stron robotnicy, dzień i noc pracują przy kolei żelaznej petersbursko-wileńskiej, która na ten przejazd, przynajmniej tymczasowie, ma być ukończoną. Samo takie tymczasowe urządzenie kosztować będzie do półtora miliona rs.; oprócz bowiem innych robot, budują się dwa ogromne mosty na Dźwinie w Dynaburgu i na Wilii pod Wilnem. W mieście naszym nakazała policja wszystkie domy na nowo przemałować i odświeżyć: zapowiedziano już kilkudniową iluminacyą i polecono przygotować chorągwie i orły moskiewskie do zawieszania nad bramami domów i publicznych gmachów. Jeszcze w lipcu, z tój okoliczności, ustanowiona sekretna policja, ma czuwać nad duchem i kierować entuzjazmem mieszkańców.

Takie są oficjalne i mniej znaczące przygotowania: daleko ważniejszemu i bardziej znaczącemu jest, w jaki sposób my się gotujemy do tych uroczystości. Bo tylko nasze zachowanie się, w czasie tego pobytu, mieć może publiczne i polityczne znaczenie: z niego też tylko sądzić nas będzie Zachód, i miarę sobie tworzyć o żywotności i dojrzałości narodu. Z niejaką pociechą przyznać można, że zaдовоłnienia, które przeszła bytność Cesarza u nas wywołała, tą razą dopatrzeć trudno. Ci nawet, co się odznaczyli w wyrachowanych czołobitnościach i zużytych kokieteriach, dziś jakoś ostygli trochę. Kierujący przygotowaniami marszałek powiatowy wileński, Jan Tyszkiewicz, usunął się dla słabości zdrowia. Marszałek oszmiański, p. Umiastowski, prezydujący w komitecie balowym, sam na swych barkach dźwiga ciężar przygotowań i ma do walczenia z najprzykrzejszą trudnością, z niedostatkiem funduszków, Projektowana pierwiastkowo summa z dwóch gubernij wileńskiej i kowieńskiej, 30,000 rs., okazuje się dzisiaj niedostateczną, i przewidują już, że po ukończonym balu, przyjdzie obywatelom nową opłacić składkę.

Damy nasze, które przy tego rodzaju festynach, więcej krzywdy krajowi wyrządzić mogą, niżeli ich konwencyjna moralność przewiduje, do tegorocznego przed Cesarzem popisu z swych wdzięków i toalet, mniej gorącą pokazują ochotę. Jenerał-gubernatorowa rozpiła do nich listy zapraszające i wzywające do Wilna. Wiadomo że na balu, tój zimy przez panią Nazimow danym, przedstawiono żywe kwiaty, *les fleurs animées*; brało w tój maskaradzie udział i kilka Polek: śród moskiewskich kaktusów i nasturcyj widziano i polskie róże. Wdzięki i powaby tych

kwiatków, może ożywionych choć nie zawsze świeżych, opisał w swoim czasie *Kuryer Wileński*. Mamy nadzieję że tą razą nasza pleć piękna uwolni się od tój moskiewskiej botaniki, a pilnować będzie polskich ogrodów i sioł. Mamy nadzieję, że Polki zrozumieją wreszcie, że im nie wolno wchodzić w tę atmosferę, gdzie zarówno zszargać można i godność narodową i uczciwość kobiecą. W cieplarni, chodowanej ręką pani gubernatorowej, mogą się przyjmować i rozwijać tylko *pewnego* rodzaju kwiaty; a damy, co dobrowolnie zajmą miejsce w podobnej girlandzie, narażają się, że je opinia zaliczy do tego kwiatów gatunku, do jakiego należą paryżkie kamelie.

Jedyny, który *con amore* bierze udział w przygotowaniach na przyjęcie cesarskie, jest książę Ireneusz Ogiński; muruje on na ten cel wielką salę, która, jak słyhać trzydzieści tysięcy rs. kosztować go będzie. Anglicy mówią: gdzie kto kładzie swój pieniądz, tam daje swe serce. Czyliż za pieniężnym kapitałem, i kapitał swych uczuć, ks. Ogiński odda tój moskiewskiej entrepryzie?...

Postępowanie księcia i kilku innych, o elastycznym sumieniu i karku panów, nie byłoby ani tyle bolesne, ani tak upokarzające, gdyby przeciw tego rodzaju podejrzanym lub śmiesznym figurantom, umiała poważnie wystąpić opinia. Na nieszczęście, ogół nasz z ludzi pocziwszych i nawet niezłych Polaków złożony, zdaje się obruśzać, i obruśza nawet chwilowo, na te nieczne postęпки kilku indywiduów, lecz na żadne zbiorowe oddziaływanie zdobyć się nie umie, czy nie chce. Szlachta pojedynczo i pokątnie (a zapewne najgoręcej wtedy, gdy jest między wami, za granicą) uskarża się i zwała winę na tych kilku panów wyjątkowych: lecz czemuż nigdy, zbiorowo i wyraźnie, nie oświadczy swoim marszałkom, w jaki sposób postępować sobie mają w podobnych wydarzeniach; czemuż wreszcie nikt nie wpadł na myśl, aby ogłosić nazwiska ludzi, którzy zacnym obywateli żądaniom odmawiają poparcia. Opinia nie może przyjść u nas do żadnego elementarnego wyrobienia się i pocucia, to też żadnej niema mocy. Wszyscy wprawdzie nasi publiczni i pseudo-publiczni ludzie ubiegają się o jej poklaski, różnemi manewrami podejść ją usiłują, ale nikt się jej nie obawia, bo nikt w jej siłę ani trwałość nie wierzy. Jest też sobie ta opinia, u nas jakby jakaś mdła i podstarzała Sybilla, której patryotyczne ostrzeżenia robią chwilowe wrażenie, może nawet czasem rozrzewniając, lecz w końcu nikt jej słuchać nie czuje się obowiązany. Dlatego tak, dobrze jawne odstępstwo, jak częstsza od niego lekkomyślność,

mistrzują sobie wygodnie, biorą inicjatywę w rzeczy publicznej, narzucają się bez wahania, a zaniejsi i sumieniejsi, większość przecież stanowiący, milczą lub szmerzą bardzo pocichu, wreszcie ulegają — czy przez słabość i towarzyskie względy, czy przez optymizm dobroduszny, czy też przez tak jeszcze zwyczajną między nami filiterę, która płakać będzie i narzekać, ale o żaden ogólny interes na prawdę się nie upomni, aby swego drobnego interesu nie zepsuć. Kilku zbaczających z drogi polskiej zawsze u nas znajdzie bierne przynajmniej poparcie, w ufności ospałej albo w wyrafinowanej obojętności.

Temu brakowi zastanowienia się u jednych, inderentyzmowi u drugich, zaściankowemu wreszcie patryotyzmowi u innych, przypisać także można, że dziennik taki jak *Kuryer Wileński* prosperuje, że nie tylko zwiększył liczbę swych prenumeratorów (ma ich już 1,600), ale znalazł współpracowników, a nawet chwałców między ludźmi, którzy za dobrych uchodzą Polaków. Wielu tutaj podziela sąd Emigracyi o redaktorach *Kuryera*, ale prawie każdy ma coś do przytoczenia na ich obronę; i cieszą się naiwnie, że prowincya posiada swój organ polski; dla ploteczek, które w tém piśmie znajdują, snadno zapomną o wystąpieniu p. Odyńca i jego współników w albumie wileńskim! Wszakże świeżo wieńczono pochwałami dramat tego autora, odegrany w tutejszym teatrze, winszując sobie, że p. Nazimow na przedstawienie téj sztuki zezwolił. Przenikliwszy, anizeli opinia publiczna, gubernator, dając swe pozwolenie, zrozumiał snad, że polska publiczność, przyklaskująca scenom Odyńcowego dramatu, przyklaskiwać będzie, tém samém, chociaż mimowolnie, owęj odzie «do następcy Jagiellonów», którą niedawno tutejszy organ moskiewski, z moskiewskiem tłumaczeniem ogłosił. A zapewne już was doszła wiadomość, że cesarz wynagrodził zasługi p. Odyńca, i za trudy jego w zawodzie redaktorskim położone, kazał mu zapłacić *wyjątkowym sposobem* 1,000 rs. jednorazowie i 550 rs. rocznej emerytalnej pensyi przeznaczył (*).

Jeżeli czytujecie *Kuryera Wileńskiego*, znaleźliście tam zapewne szumne i szczegółowe opisy fet i balów gubernatorskich. Historyografem tych uroczystości jest p. Wacław Przybylski; nie jest on wprawdzie jednym z głównych promotorów tego pisma, a dotąd nawet uchodził za porządnego i uczciwego człowieka: nie *primus sed novissimus inter pares*, wywiązuje się on ze swego powołania kronikarskiego w duchu głównych redaktorów. Rozpoczął sprawozdania oświadczeniem, że «z miłością w sercu i modlitwą na ustach» przystępuje do tego dzieła. Frazes ten przyjęty jest widać urzędownie przez współpracowników *Kuryera*, ile razy z nich który ma coś plugawego i obrażającego sumienie polskie powiedzieć. P. Przybylski

ową miłością i modlitwą na ustach uzbrojony, przystąpił, zgadnijcie do czego?... do opisu salonu pani Nazimow i maskarady jaką tam odprawiono. Kto też p. Przybylskiego zmusza, aby z pełnym przesady i płaskości liryzmem, opisywał nam te bale i toalety? kogóż z pocziwszój publiczności polskiej te moskiewskie zabawy obchodzić mogą? czy pragnie ten *Jules Lecomte* wileński, urokiem swych opisów sprawić, aby wiejskim naszym panienkom zabiło serce do uciech gubernatorskich?... Nie wiem do jakich świętych modli się p. Przybylski, układając swą kronikę i swe portrety róż «wpółuśpionych, półtrojonych i t. d.», ale dla czytającego te sprawozdania widoczném jest, że pisze je równie, bez wyobrażenia o gramatyce jak o godności narodowej.

Obok słabości i braku wyrobionej opinii, o jakich wspominałem tutaj, nierzadko spotkać u nas dziwny zamęt w pojmowaniu naszego stosunku do Moskali, nawet u ludzi zkadinąd zacnych i czystych. Zdarzyło mi się np. słyszyć pewnego obywatela, mającego niejaki w prowincyi swój stanowisko, dowodzącego, że wypada nam jak najlepiej tą razą przyjąć w Wilnie Cesarza: że takowe przyjęcie i tłumne zebranie szlachty będzie protestacją przeciw Moskalom, od których Alexander II lubionym nie jest za swoje liberalne zasady: że nasze festyny będą manifestacją polityczną a nawet uroczystością narodową, bośmy pierwsi przodkowali myśli uwolnienia chłopów i ich też oswobodziciela u siebie przyjmujemy!...

Do takich to sofisteryj uciekają się ludzie, ile razy zejda z prostego gościńca, wytkniętego przez zdrowy rozsądek i polskie sumienie. Cóż odpowiedzieć podobnie rozumującym dyplomatom guberskim, owym *Talleyrandom w łapciach*, chcącym oszukać przebiegłość moskiewską równie dziecinami jak nam nieprzyzwoitemi teoriami. Przypomniećby im chyba warto, że od podobnych wykrętów i sofisteryj, nietrudno zejść do polityki owego szlachcica, z oplakanych czasów rozbioru, który brał pieniądze od Katarzyny, aby zubożać skarb moskiewski. Nikt u nas, choćby z najjawniejszych odstępców, nie powie, że chce ojczyznę poświęcić: ale każdy niepolskie i szkodzące narodowi postęпки usiłuje okrasić i ubarwić jakimś mędrkowaniem, niby głęboko polityczném, niby chrześcijańskiem, jakąś teorią zfabrykowaną dla własnego interesu i wygody. Wszakże i owi panowie, z których jednemu chodzi wyraźnie o tytuł księcia; drugiemu o tytuł hrabiego, klną się na wszystkie bogi litewskie i żmudzkie, że jeśli puszczają się na te nikczemne umizgi i nadszakiwania, to jedynie dla uproszenia łask cesarskich na korzyść prowincyi. Ogół wierzy a może i nie wierzy, ale milczy! I tak przy zetknięciu się naszém z rządem, przy stawianiu się wobec niego zbiorowo, nie umiemy zachować cokolwiek wznioślejszego, publicznego charakteru, ani tego piętna godności spokojnej, jaka cechować winna naród, który czuje słusność swęj sprawy i dąży do zmartwych powstania. Wszystko co żyje w koło nas, dzwiga się, prostuje i z dawnych otrząsa nawyknień: my tylko sami nie dostrzegliśmy znaków nowego czasu, my tylko sami nie rozumiemy że dziś już ani podejsciem ani ujęciem, ale tylko męźkiem i jawném działaniem, praw swoich bronić i dochodzić należy!

(*) Korespondent przesyła nam ten ukaz w rosyjskim języku, który też dosłownie umieszczamy: «Ukaz Wileńskiej Kazlennoj Palaty, danój Wilenskomu Ujezdnomu Kaznaczejstwu ot 30 junia 1860. Po ukazie Ewo Imperatorskawo Wieliczejstwa i postojawszejsia 21 junia rezolucyey w siej Palacie, prikazali: w sledztwie predpisania Departamenta Gosudarstwennawo Kaznaczejstwa ot 31 maja 1860, za N. 9942, Wilenskomu Ujezdnomu Kaznaczejstwu predpisał ukazom, czto by ono pożalowanomu po wysoczajszemu powieleniu, redaktoru gazety wilenskiej Wiestnik, titularnomu sowietniku Odyncu z siemiejstwow, nie w primier drugim, pensju 550 r. s. i za wyczetom na pensjonnyj kapital 539 r. s. w god wydawat' pod rozpisku Odyńca.»

Z Królestwa Polskiego (koresp.) Musieliście i sami ogłosić, i czytać w pismach tutejszych nekrologi Leona Łubińskiego. Warto go było pożałować i pochwalić, bo brak jego już dzisiaj widoczny, i dobrego było w nim wiele. Ale też i chwalono bez względu na rzeczywistość. Nie powiadam, żeby zaraz, po śmierci, wypadało słabe i naganne strony zmarłego poprostu wytykać: to się z obyczajami naszymi nie zgadza. Wszakże, jeśli tak zawsze i każdego będziemy chwalili: za życia, dla względów prywatnych i publicznych, po śmierci, dla naszych nawyków panegirycznych, kiedyż się prawdy doczekamy? Obcym dziwnie to wydać się może, że mamy tylu jakoby znakomitych mężów a mimo to, naród nasz tak bezsilny, i tak mało w swych sprawach zaradny. Więc jeśli prawdy całej wypowiedzieć nie można, obrażać jej przynajmniej nie należy, a w każdym razie godzi się miarę zachować. — Łatwość pojęcia, dobroć serca, współczucie dla ludzkich niedoli i kłopotów, uczynność i usługowość, szlachetna ambicja popierania pożytecznych rzeczy: to były istotne moralne przymioty nieboszczyka, podniesione żywą inteligencją i wyższą kulturą umysłu, dosyć wszakże oddawna zaniedbana. Miał przytęm dar łączenia ludzi różnych warstw, pojęć i usposobień: zbierali się u niego tacy, którzy, bez niego, nigdyby zapewne z sobą się nie zetknęli, co wistocie do harmonii i ożywienia stolicy pomagało. Ale niestety, łatwość pojęcia i dobroć serca prowadziły do zbliżenia się i poufania zarówno z ludźmi zacnymi i patriotami jak z wielą innymi, którychby tak nazwać niemożna; do środków uczynności należały też (znaczące podobno niekiedy) dochody z gry kartowej; uczestnictwo w rzeczach pożytecznych szło w parze z niemińsz żywym uczestnictwem w błahostkach i niestosownościach. Była sympatyczna dusza a nie było powagi charakteru i obyczajów; była bystrość umysłu a niebyło głębokich przekonań, przemyślnych i surowych zasad, jakie mieć powinni ludzie na przodzie stojący, a do takich niezawodnie Łubiński należał. — Z powodu śmierci jego, powiedziano w Warszawie dwie mowy: jedną na cmentarzu, drugą w kościele, z amboną, nazajutrz po pogrzebie. Wyznać trzeba, że nie więcej w nich było taktu i miary niż w dziennikarskich artykułach. Mowy pogrzebowe są piękną rzeczą: albo wtedy, kiedy życie zmarłego jest tak czyste, iż sam onego przebieg staje się źródłem zbudowania dla słuchaczy: albo też, kiedy jakoweś zewnętrzne okoliczności stosowną nastroją materią, a nieboszczyk nie za text, ale za pretext tylko służy. W obecnym razie niebyło ani tego, ani tamtego: więc albo trzeba było szczególną nadrobić zrzecznością, co jest nader trudne, albo mów nie odprawiać, co już nierównie łatwiej. Szczególnie niefortunny był kaznodzieja duchowny: zamilczę o ważniejszej a nieprawdziwej pochwie; wspomnę tylko iż mówca żałował prac naukowych nieboszczyka zgonem tym przerwanych, kiedy wszyscy słuchacze wiedzieli, że Leon Łubiński żadnymi zgola naukowymi pracami się nie trudził. Może być poszanowanie dla kapłańskich nauk, kiedy kapłan podobnych dopuszcza się lekkości, i chwali, jak zamówią, to czego nie było, a w słuchaczach, zamiast sympatycznej uwagi, wywołuje ironiczne uśmiechy?

Zmarły należał oddawna do wspólki wydającej *Bibliotekę Warszawską* i dosyć gorliwie zajmował się interesami tego pisma, będąc ostatnimi czasy przewodniczącym w redakcyi. To wydawnictwo *Biblioteki Warszawskiej* jest z jednej strony chlubne nader, a z drugiej srode upokarzające factum naszej wewnętrznej historii. Budujący przykład wytrwałości daje krajowi grono ludzi podtrzymujące od lat dwudziestu przegląd, którego prenumerata w kilku tylko szczęśliwych latach, kosztowała zwracała, a pospolicie i ciągle okazuje się deficit przeszło dziesięciu tysięcy złotych rocznie, który członkowie wspólki redakcyjnej, czyli wydawnictwo, z własnej kieszeni zapelniają. Osobliwi akcyonaryusze, dla których dywidenda jest płaceniem, nie zaś braniem! Ale cóż powiedzieć o kraju? Biblioteka jest od lat wielu, jedynym

pismem peryodycznym, literacko-naukowym, jakie wychodzi w polskim języku, pod panowaniem rossyjskiem to jest tak w Kongresówce, jak litewskich i ruskich prowincjach. Prenumerata wynosi dziewięć lub dziesięć rubli, a więc wcale niedroga na tutejsze ceny, i tysiąc prenumeratów mogłoby pokryć przynajmniej koszt wydawnictwa. Tymczasem, jest prenumeratów, od lat wielu, tylko sześćset lub mniej. Taka obojętność narodu niczem się usprawiedliwić nie da, niczem zgola: i owszem, pada nań cały ciężar winy i wstydu, bo factum samo do wodzi poprostu nadzwyczajnej małości potrzeb duchowych.

W innym liście pozwolę sobie wyrazić zdanie moje o zaletach i wadach *Biblioteki*; tu tylko powiem ogólną uwagę. Że jest najwyraźniej niższa od niejednego pisma zachodniego w tymże rodzaju, to nic dziwnego: jak życie nasze jest uboższe, tak też i literackie organa słabszymi być muszą, zważywszy zwłaszcza cenzuralne i inne ścieśnienia. Z tém wszystkiem, porównując bezstronnie, niższość ta *Biblioteki* nie jest tak wielką, żeby już porównanie unicestwiać ją miało. Bynajmniej: widzimy, że i pierwszorzędne pisma angielskie, francuzkie i niemieckie, nie przedstawiają wcale szeregu nieprzerwanego pierwszorzędnych prac. Kiedy się w jednym poszycie dwa dobre artykuły znajdują, to i dosyć, a jeden na zaletę numeru wystarcza: inaczej z pismami peryodycznymi być nie może. Krytyka krajowa *Biblioteki*, nie genialna zapewne, jest w ogóle oświecona i poważna: jeżeli nie zawsze wyższe wymagania zadawalnia, to zawsze może czegoś nauczyć naszę mało umiejącą publiczność. Drukują się często, w Bibliotece, rzeczy bardzo niestosowne dla takiego pisma; np. wyjątki różnych słowników, rejestra jakieś stare, nazbyt szczegółowe i zupełnie suche traktaty z nauk przyrodzonych i ścisłych, albo rozbiory podrzędnych kwestyj prawnych: jednem słowem, materiały i pomocnicze wypracowania, a nie artykuły, właściwsze ogólnemu literacko-naukowemu pismu. Ale proszę powiedzieć, gdzie się u nas podobne rzeczy podzieć mogą? Pism specjalnych nie mamy (prócz *Roczników gospodarskich*, *Pamiętnika religijnego i lekarskiego*), a któż zechce osobno wydawać rozwiązanie pojedynczego matematycznego zagadnienia, albo wątpliwego punktu procedury? A jednak wszystko to ma wartość i komuś, kiedyś, przydać się może: dobrze więc, że pismo bezinteresownie wydawane, daje przytulek pracom świadczącym, że przecież i w tym i w owym kierunku naukowym cośkolwiek się idzie, i żeśmy niezupełnie zasnęli. Powtóre, drukują się mniej interesujące artykuły, dlatego także, że interesujących zabrakło, bo pismo zbyt ubogie w środki dla braku prenumeratów, nie może hojnie wynagradzać, a zatem i surowo przebierać.

Ale na cóżby się tu przydało porównywać z pismami zagranicznymi albo zarzuty *Bibliotece* wytaczać! Byłoby to, prawdę mówiąc, zбочeniem od przedmiotu; bo czytelników dobrych przeglądów zagranicznych na dziesiątki tylko w kraju liczyć możemy, a zarzuty wogóle pochodzą od szczupłej liczby prenumeratów i czytelników. Tymczasem ogół, owa massa mogących czytać, ta ani porównywa *Biblioteki* z jakowiemś *Revue*, ani jej zarzutów nie czyni, ale poprostu czytać nie chce, nie potrzebuje. Woli balet, preferensa, ogródki, hece i t. d. Tak to, dziś jeszcze, stoimy; za to lubimy szczerzyć się duchowością naszą, którą niby nad zmateryalizowanym zachodem celować mamy. *Risum teneatis!* Ulubioną polską mrzonką a zarazem pretensją polityczną jest protekcja zachodnich mocarstw: i gdyby one poniosły dla nas największe wydatki krwi i bogactw swoich, a nam pieczonego gołąbka — byt niepodległy — do ust wetknęły, toby nam się bardzo podobało. Małenka między nami liczba uznaje tę prawdę, że jeżeli wielkie potęgę Zachodu powinny nas wspierać, naksztalt tego jak ludzie majątni ubogich, to my mamy względem ojczyzny naszej wszystkie obowiązki, powinniśmy czynić wszelkie wysilenia, na jakie tylko zdobyć się możemy, ażeby być wsparcia godnymi. Majętni winni

są pomoc ubogim, chętnym do pracy i dobrze się prowadzącym a nie gnuśnym i lekkomyślnym marnotrawcom. — Otóż, wyobrażam sobie: gdyby jakaś europejska konferencja, czy kongres, czy komisja zajęła się nami i obmyślając środki pomocy, rozpoczęła też śledztwo i na examin nas wzięła, aby się dowiedzieć, jaki jest stopień naszego rozwinięcia społecznego, materialnego, duchowego, odnośnie do wymagań wieku, do środków i do niebezpiecznej sytuacji naszej: czy mianowicie chcemy rozumieć pierwsze, czyśmy drugich (jakie są) serdecznie i wytrwale używali, czy niebezpieczeństwa nasze na seryo bierzemy i ich okropność całemi oczyma widzimy; przyznam się wam, żebym sobie, dzisiaj, takiego dla nas examinu wcale nie życzył! W tym examinie figurowałoby i owe sześćset prenumeratorów Biblioteki warszawskiej w rozdziale potrzeb duchowych rozległego kraju, i podobno wszystko inne byłoby w tejże albo bliższej proporcji. Ale za to summa że sprzedaży kart, w resursie warszawskiej, sięgnęłaby blisko sta tysięcy złotych rocznie! Gdyby ta cyfra nie miała swojej przyczyny, to i tamta byłaby inną.

KRONIKA.

Wkrótce po interpelacji p. Niegolewskiego, rozeszła się w Poznaniu wiadomość, że idącego przez ulicę, wieczorem, p. Posta, uderzono w kark kamieniem. Wszystkim od razu nasunęła się myśl, że go uderzył p. Baerensprung!... *On ne prête qu'aux riches*. Posądzenie tą razą było niesłuszne: sprawcą, choć niedobrowolnym, tego wypadku, był niejaki Pomorski, szwec. Wytoczono mu proces przed sądem kryminalnym o rozmyślne skałeczenie człowieka. Ale sąd, na posiedzeniu z d. 4 b. m. tę skargę odrzucił; Pomorskiego skazał na pięć talarów kary, uznawszy go « winnym (jak donosi *Dz. Poznański*) rzucenia kamienia na obce podwórze. » Wyrok bezwątpienia musi być sprawiedliwy; dziwnie się jednak przytrafiło, że kark p. Posta uznany został za « podwórze » i to « obce! »

— Według dzienników austriackich, p. Chomiński, dyrektor policji lwowskiej, znany band rozbójniczych w r. 1846 organizator, został nareszcie usunięty. Nietrudno się domysleć, że na usunięcie to wpłynęła opinia mieszkańców, która w ostatnich czasach z taką mocą o p. Chomińskim oleszawszy się, zmusiła Komitet Towarzystwa rolniczego we Lwowie, do wykreślenia go z listy członków. Odepchłszy tak wyraźnie i jednoznacznie przez obywateli, nie mógł być dłużej na swym urządzie pozostawionym. *Et nunc erudimini...*

— Czas otrzymał od policji krakowskiej następujące ostrzeżenie: « Ponieważ dziennik *Czas* od dawna już, przedstawiając stan polityczny we Włoszech, ustawicznie sprzyjał powstaniu wybuchtemu przeciw legalnym rządowi okazuje, i wogóle dążności niezgodne z interesem państwa uporczywie przeprowadzać usiłuje, przeto Wysockie c. k. Prezydium krajowe znalazło się być spowodowanym, rozporządzeniem z dnia 20 sierpnia r. b. do L. 2368 praes. Redakcyi dziennika tego w myśl § 22 prawa drukowego z d. 27 maja 1852 r. ostrzeżenie udzielić.

» Dyrekcya Policji zawiadamiając o tém Redakcyę dziennika *Czas*, wzywa ją, aby ostrzeżenie to na wstępie pierwszego wyjść mającego numeru tegoż dziennika umieściła. »

— Korespondent z Prus Zachodnich donosi nam: « Tu w tym kraju i w okolicy obchodzone w tych dniach dwie państwotyczne pruskie pamiątki: we Tczewie sześćsetletnią rocznicę założenia miasta, za przywilejem Sambora księcia pomorskiego, i czterechsetletnią w Malborgu, śmierci poniesioną na rusztowaniu przez Bartłomieja Blume, burmistrza, za zdradliwe wydanie Niemcom Malborga. Obie te uroczystości z tak odległych zacerpnięte wieków, z wielkim przybojem patriotyzmu obchodzone, nacechowane były szczególną nienawiścią ku Polakom i naciąganiem przekształconych ku temu celowi faktów. I tak w uroczystości tczewskiej, rozwodził się mowca szczególnie nad stałym przywiązaniem do dynastji i wiernością miasta tego; a przeskokowawszy półzosta wieku od jego założenia, opisywał wypadki wojny z r. 1807. Wówczas, dziesięć jakoby tysięcy Polaków z armii Napoleona, oblegało miasto bronione tylko przez załogę 150 ludzi i mieszczan. Wylama

wszy bramy, pozabijali obrońców i zrabowali miasto. Tu było pole obszerne do rzucania oskarżeń i pocisków na srogie Polaków barbarzyństwo i do sławienia błogich rządów dzisiejszych! W obwodzie malborskim, Blume przedstawiony za męczennika wierności sprawie i ojczyźnie niemieckiej. Zabili go *dzieci* Polacy, i potem przez trzy wieki (aż do 1772 r.) w okrutny kraj ten trzymali niewoli. Doskonale na te fałszywe odpowiedzi *Dziennik Poznański*, i trafnie przytoczył, z aktu poddania się ziem pruskich pod berko polskie, opis wszelkiego rodzaju gwałtów i zbrodni, których dopuszczali się niemieccy krzyżowcy i przed którymi chroniąc się mieszkańcy, dobrowolnie wrocili do jedności polskiej korony. »

— W korespondencji ze Wschodu czytamy interesujące, na miejscu czerpane wiadomości o upadku Szamyla i toczącej się jeszcze wojnie nad morzem Kaspijskiem. « Szamyl upadł, pisze korespondent, nie pod przemocą Moskali, ale dlatego, że go swoi opuścili. Sam z plemienia Lezgów, Lezgami się tylko otaczał, im całą ufność i cały swój wpływ oddawał: to zniechęciło inne plemiona, a szczególnie Czeczeńców, najwaleczniejszych między wszystkimi. Nadzwyczajna jego surowość i zdrada sułtana Daniela dopomogły Moskałom. W ostatnich czasach walki został sam prawie, bo go i ulubieni Lezgowie opuścili: nie opuścili tylko Polacy, z wojska moskiewskiego przybyli. Oddział ich ostatni zamknął się z nim na skałe niedostępnej, jak mniemano, i wszyscy mieli się tam bronić do ostatniego, myśląc, że zdołają przedłużyć opór do czasu, gdy się Czeczeńcy pogodzą z Szamylem i do boju na nowo wyruszą. Moskałom wdrapali się po drabinach, prawie niepostrzeżeni. Żony i dzieci Szamyla padły mu do nóg i zmusiły do poddania. Polacy ze swym komendantem, którego nazwiska właściwego dowiedzieć się niemożna (bo tylko przybrane Abdułła zostało w pamięci), poddać się nie chcieli i zginęli wszyscy, prócz kilku ciężko rannych. Ostatnie słowa Polaka miały być, jak zapewniają, do Szamyla: « gdybym był pomyślał, że się poddasz, byłbym cię własną ręką wprzód zabił. » — Legenda pozostała, ale naszych tam bardzo już mało. Z kilku tysięcy rozrzuconych po górach, większa część, zwłaszcza starszych i zonatych, poddała się i otrzymała przebaczenie; toż samo Rossyianie, zbiegi; za to młodszy prawie wszyscy wyginęli. Część jakaś bardzo mała schroniła się w kilka dystryktów, na szczyty gór, które się nie poddały albo poddały tylko nominalnie. Dziś znowu tam wojna i wojna straszna. W jednym z tych dystryktów, Boianie zabijwszy przysłanego sobie przez Moskali naczelnika i jego żonę, powstali i napadli naprzód w 700 ludzi na oddziały moskiewskie. Wkrótce siły ich do 7000 się podniosły: odnieśli kilka zwycięstw, zdobyli fortecę nowo wystawioną przez jla. Ewdomikow i ośm armat. Naczele ich, jest dwóch murydów Szamyla: jednooki Sułtan-bej i Abdułła. — Moskałom, po zwycięgu Szamyla, pozwolili zrazu wynosić się Czeczeńcom do Turcji, i z pozwolenia tego chciały masy korzystać; później rozmyślili się i zabronili, obiecując złote góry tym, co w ich służbę wejdzie zechcą. Kubańcom tylko czyli Nogajom i krymskim Tatarom, najgorszym z całego Kaukazu żołnierzom, wychodzić dotąd wolno. »

— Lwowski *Przegląd powszechny* donosi: « Obywatele samborscy postanowili wystawić królowi Sobieskiemu pomnik w mieście swoim. Jest to piękna myśl Samborzan, którzy tym pomnikiem chcą niejako okazać wdzięczność swą bohaterowi, co jak wiadomo pod Kałuszem odbił cały tabor jeńców zabranych w jassy z okolic Sambora. Wnuki i prawnuki owych jeńców, przez wdzięczną pamięć, która przynosi zaszczyt ich narodowemu uczuciu, stawiając ten pomnik, który będzie zarazem ozdobą miasta obwodowego, ułożyli się w tój mierze z łutejszym kamieniarzem i rzeźbiarzem panem Eutele, tym samym co posąg Jabłonowskiego odnawiał. O ile z rysunku projektowanego posagu widzieć można, będzie to dzieło piękne i okazałe. »

PP. M. Rarogiewicz i Roch Rysiński lub Ferdynand Tobian, zechcą się zgłosić do Biblioteki Polskiej, w Paryżu, 6, *quai d'Orléans*, po listy od swoich rodzin przesłane z kraju.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.